Peter Ligezinski

Obserwuję, że mimo mówienia o kryzysie, cały czas mamy do czynienia ze stanem stabilnym, który od lat nie zmienia się. Stanem, który jest odbiciem, lub praktyczną realizacją ludzkiej pazerności, naiwności i zaufania „dobrych ludzi" do słów, za którymi skrywana jest niesolidność i wyrachowanie. Być może jest też ten stan odbiciem braku kompetencji? Gdy jednak popatrzymy na powtarzające się nazwiska głównych uczestników wydarzeń kryzysowych, to teorie spiskowe i podejrzenia działań wyrachowanych mogą wydawać się interesujące.
Uff…. ciężkie to słowa, ale… Przyjrzyjmy się pewnym wydarzeniom.
Zacznijmy od pierwszych lat ubiegłego wieku. Miał miejsce wówczas w USA niezbyt szeroko znany kryzys związany z budową amerykańskich kolei i amerykańskiego przemysłu. Dramatyczna sytuacja pojawiła się w drugiej połowie 1906 roku, a jej apogeum wydarzyło się w dniu 24 października. Ceny na giełdzie nowojorskiej zaczęły szaleć, a banki i inwestorzy nie byli w stanie rozliczyć swoich transakcji giełdowych. Po prostu nie było gotówki. Panika zaczęła się około godziny 11.30 – jak pisze ówczesna prasa. Odsetki żądane za krótkoterminowe pożyczki osiągnęły 150 proc. o godzinie 14.00. Rozliczenia transakcji giełdowych powinny być zamknięte do 15.00, a pieniędzy nie było. Nagle „o godzinie 14.15 pojawili się na giełdzie Morgan i Standard Oil z prawdziwą gotówką – 25 milionów dolarów – i oferowali pożyczki za 10 proc.". Kryzys się zakończył. Efektem tej paniki była próba wprowadzenia poprawek do prawa bankowego w USA. Chodziło o możliwość dodrukowania pieniędzy.
Senat amerykański zajął się tą sprawą w następnych latach (Senate bill 3023). Wspaniałą lekturą jest zapis dyskusji w dniu 17 marca 1908 w senacie USA (Congresional Record – Senate, page 3434). Co się wówczas działo? W zadziwiający sposób wiele mniejszych banków amerykańskich stało się niewypłacalnych i nie było w stanie spłacać wyemitowanych obligacji oraz rozliczyć transakcji dokonanych na Wall Street. Banki (głównie te duże) zwróciły się do Senatu i rządu USA o „dofinansowanie" ich działalności. Jak do tego doszło?
Pierwsze banki amerykańskie zostały stworzone i finansowane przez grupę bogatych rodzin amerykańskich. System finansowy był sprawny, opierał się na dużym zaufaniu. Wprowadzono systemy rozliczeń czeków, „normalni" ludzie wpłacali swoje oszczędności w gotówce do banków. Banki zapewniały bezpieczeństwo depozytów swoich klientów. Wszystko było widziane przez różowe okulary.
W 1898 roku rozpoczęła się gwałtowna industrializacja Ameryki. Nastąpił czas budowy sieci kolejowej i rozbudowy przemysłu. Powstawały nowe firmy budowlane finansowane przez bogate rodziny amerykańskie. Układano tory kolejowe, budowano dworce oraz infrastrukturę ówczesnej kolei. Budowano maszyny, poprawiano łączność (telegraf). Stosowano przy tym najlepsze (w tamtych czasach) metody inżynierskie i kierownicze.
Kapitalizm zaczynał się intensywnie rozwijać. Szczególnie aktywne były bogate, przedsiębiorcze rodziny amerykańskie. Sprowadzano (i brutalnie wykorzystywano) robotników z Chin. Życie tętniło. Jednocześnie firmy budowlane chciały przyspieszyć i poprawić swą działalność: budować więcej, szybciej. Oczekiwane zyski byłyby większe, gdyby to wszystko powstawało szybciej. Jednak kapitał, którym operowali inwestorzy tych projektów nie wystarczał, aby przyspieszyć tempo prac.
Najrozsądniejszym rozwiązaniem było zwrócenie się firm budujących kolej, przemysł i należącą do tego infrastrukturę do banków o pomoc. Banki naturalnie nie dysponowały kapitałem wystarczającym do finansowania tak dużych projektów. Wobec tego należało coś zrobić – banki zajęły się emisją i obrotem obligacji i akcji nowych firm. Obligacje były sprzedawane firmom i

osobom prywatnym (inwestorom). Akcjami handlowano na giełdzie nowojorskiej (Wall Street). Zebrany kapitał, po odjęciu prowizji i kosztów, był przekazywany firmom budującym przemysł amerykański. Banki zajęły się obsługą transakcji finansowych: prowadzeniem rejestrów, rozliczeniami oraz kolekcją i dystrybucją odsetek dla posiadaczy obligacji. Inwestorzy (osoby prywatne, fundusze emerytalne, towarzystwa ubezpieczeniowe) stawali się współwłaścicielami firm. Firmami zarządzali wynajęci managerowie. Kapitalizm zaczynał kwitnąć.
Należy jednak zwrócić uwagę na następujący fakt: firmy w ten sposób finansowane stały się dłużnikami posiadaczy obligacji, nie były one dłużnikami banków. Emisje akcji nie zadłużały firm. Akcje były zawsze czystym ryzykiem dla ich posiadaczy. Banki stały się tutaj instytucjami czysto wykonawczo-rozliczeniowymi. Naturalnie działalność banków zapewniała im zyski – rozliczenia i operacje nie były bezpłatne. Posiadacze obligacji, którzy zainwestowali swój kapitał wierzyli w banki, w jakość sprzedawanych im obligacji i chcieli mieć swój udział w zyskach nowo budowanych sieci kolejowych i zakładów przemysłowych. Banki sprzedając obligacje zapewniały, że są to dobre papiery dłużne, które zapewniają określone wypłaty odsetek, a na koniec zwrot wpłaconego kapitału. Przy emisji akcji zapewniano kupujących o jakości i solidności spółek akcyjnych.
Pozostaje nam teraz zadanie pytania: a co się będzie działo, gdy firma budowlana jest błędnie zarządzana, jej kierownictwo jest niekompetentne lub działa z premedytacją i nie zapłaci oczekiwanych odsetek lub nie będzie mogła zwrócić kwoty nominalnej? Co jest w zasadzie gwarantowane przez bank?
Postarajmy się w bardzo uproszczony sposób przedstawić możliwe scenariusze wydarzeń. Jeżeli będzie to jedna firma, bank prawdopodobnie wypłaci to, co trzeba, mówiąc: my to przecież gwarantowaliśmy. Sytuacja jest jednak zupełnie inna, gdy cała grupa firm zadłużonych nie jest w stanie spłacać swych zobowiązań. Banki nie są w stanie zagwarantować oczekiwanych wypłat i … kryzys się zaczyna … Pada pytanie: co wypłacać klientom.
Taka właśnie sytuacja nastąpiła w USA. Całe grupy firm stawały się niewypłacalne lub nie planowały wypłat dywidend dla akcjonariuszy. A banki nie dysponowały wystarczającym kapitałem, aby móc wypłacić oczekiwane odsetki i zwrócić kapitał pożyczony przez klientów. A nawet więcej – część banków kontrolowała depozyty innych mniejszych banków i w ten sposób mogła kontrolować ich działalność. Gdy jednak zaistnieje sytuacja, w której brak jest pieniędzy, nie pozostało nic innego niż zwrócić się do rządu USA o pomoc. Najłatwiej było (i jest do dzisiaj) to zrobić, gdy masa inwestorów zaobserwuje kryzys i zacznie wywierać naciski na rząd, aby to on coś zrobił.
Po tym kryzysowym dniu grupa dużych banków amerykańskich zażądała, aby rząd amerykański wprowadził zmiany w prawie bankowym i dodrukował pieniądze. W senacie amerykańskim utworzone komisję, która przeanalizowała zaistniałą sytuację. Wspomniany wcześniej protokół przesłuchań tej komisji z 17 marca 1908 roku zawiera szereg fascynujących informacji.
Otóż okazało się, że osoby, które były właścicielami lub zarządcami banków były również właścicielami lub zarządcami firm budowlanych, kolejowych, przemysłowych, itd. Czyż nie jest to wspaniała okazja do przekrętów?
Mr. La Follette – senator ze stanu Wisconsin – poinformował wówczas Senat amerykański, że 39 osób (23 dyrektorów National City Bank, szef grupy Standard Oil and dyrektorzy National Bank of Commerce) zajmuje równocześnie 1007 stanowisk kierowniczych w przemyśle, transporcie i różnych instytucjach w USA. Co więcej – Senator La Follette stwierdził, że ta mała grupa ludzi, kryjąc swoją pazerność, za wszelką cenę chciała doprowadzić do kryzysu aby

zwiększyć zakres swojej kontroli nad sytuacją finansową USA. Załączył też pełną listę firm, banków i osób, które stworzyły tę sieć współzależności.
Niektóre z nazwisk przytoczonych przez senatora to: Edward H. Harriman (39) (legenda, robił interesy z Leninem), William Rockefeller (33), T.H. Hubbard (20), G.W. Young (42), G.F. Baker (48), J. Pierpont Morgan (53), G.J. Gould (49), A.N. Brady (46), Chauncey M. Depew (66), James C. Fargo (6), John D. Rockefeller (5), F.W. Vanderbilt (55), W.K. Vanderbilt (69), T. Jefferson Coolidge (15), William G. Rockefeller (6). I wielu, wielu innych… Liczby w nawiasach to nie wiek, lecz liczby zajmowanych stanowisk dyrektorów w rozmaitych firmach.
Jak mógł funkcjonować przekręt, w którym pewna grupa ludzi, bezkarnie i pełnym majestacie prawa mogła bogacić się.
Postarajmy się w uproszczony sposób zanalizować jedną z możliwych metod. Banki emitujące obligacje stają się po prostu przykrywką, pod którą właściciele firm budowlanych (którzy są równocześnie właścicielami banków) mogą zebrać kapitał od szerokiej publiczności. Właściciele, którzy posiadają równoczesną kontrolę nad swoimi firmami i bankami nie muszą być za nic odpowiedzialni, a ich prywatne majątki pozostają nietykalne.
Podsumowując można powiedzieć: Rodziny Jones i Smith dysponują dużym kapitałem, ale… chcą go mieć jeszcze więcej. A więc Mr. Jones będąc dyrektorem firmy budowlanej udaje się do Mr. Jonesa dyrektora banku. Mr. Jones, dyrektor banku, sugeruje wyjście na rynki kapitałowe i przeprowadzenie emisji obligacji lub akcji. Celem jest zdobycie kapitału od inwestorów zewnętrznych. Kapitał ten będzie postawiony do dyspozycji Mr. Jonesa jako dyrektora firmy budowlanej. Teraz można już rozgrywać mnóstwo scenariuszy. Mr. Jones jako zadłużony dyrektor firmy budowlanej może wykonać swoją robotę, budować kolej, spłacać zadłużenie. Może też przez swoją fachową niekompetencją zawalić budowę i nie spłacać zadłużenia. W gruncie rzeczy zwrot zadłużenia z tytułu obligacji nie musi nastąpić. Rodzina Jones kontroluje więcej kapitału, inwestorzy ponoszą ryzyko: suma kapitału na rynku nie zmienia się. Jest to wspaniały stan rzeczy – jeżeli firma budowlana (dyrektor Mr. Jones) nie spłaca zadłużenia, to można powiedzieć, że osoby i firmy, które zainwestowały swój kapitał miały pecha – rynek kapitałowy tak po prostu działa. Mr. Jones, jako dyrektor banku, partycypuje w zyskach i prowizjach banku. Jeżeli projekt przemysłowy przebiega prawidłowo, Mr. Jones jest nawet wynagradzany przez dwie strony. Z punktu widzenia zmaksymalizowania gromadzenia kapitału jednak jest wygodniej nie zwracać długów.
Aby poprawić optykę można to tak zorganizować, że Mr. Jones, przedsiębiorca budowlany, rozmawia z Mr. Smith, dyrektorem banku, a Mr. Smith, przedsiębiorca budowlany rozmawia z Mr. Jones, dyrektorem banku. W ten sposób można nawet wyemitować dwie obligacje czy też umieścić dwie spółki akcyjne na giełdzie.
Powtarzając, wynikiem nie spłacenia obligacji jest strata kapitału przez inwestorów, którzy kupili obligacje. Rodziny Jones i Smith zwiększają swój stan posiadania: kasując opłaty i prowizje, kasując rekompensaty za swoją pracę (i to podwójnie raz za kierowanie przedsiębiorstwem budowlanym, drugi raz za kierowanie bankiem). Bankrutujące firmy budowlane są kapitałowo przejmowane przez finansujące banki i przyczyniają się do wzrostu „wartości” Jonesów i Smithów. Poprzez prowadzenie kreatywnej księgowości nikt nie jest za nic odpowiedzialny, ryzyko ponoszą wyłącznie inni, podatki nie muszą być płacone, itd., itp. Idealna sytuacja realizacji ukrytych celów, a mówiąc inaczej przekręty stają się legalne, przy zapewnieniu ochrony własnych majątków i możliwości oskubania innych.
Podczas przesłuchań komisji Senatu, w marcu 1908 roku senator La Follette przeprowadził jeszcze dokładniejszą analizę połączeń i zależności kapitałowych wśród zamożnych rodzin

amerykańskich i stwierdził między innymi:
„mała grupa ludzi trzyma w swoich rękach business tego kraju (USA)”
„ mówiąc o Wall Street rzuca się w oczy niebezpieczeństwo koncentracji potęgi banków w rękach małej grupy spekulantów”
„ już w 1903 roku, Wall Street Journal zamieścił komentarz (editorial) ‘Ewolucja silnej oligarchii finansowej’”
- dalsze wyjątki z publikacji w WSJ
„to, co się obecnie dzieje nie jest normalnym wzrostem lecz koncentracją wynikającą z kombinacji, konsolidacji i innych metod prowadzących do kontroli absolutnej”
„ludzie, którzy kontrolują finanse kraju, kontrolują kraj”
„dopóki w kraju powodzi się ludziom dobrze, nie istnieje natychmiastowe niebezpieczeństwo dla kraju. Lecz zazwyczaj rzeczy nieoczekiwane zdarzają się…. Panika powstaje w wynika jakiegoś drobnego złego wydarzenia. I dlatego powinno być na porządku dziennym stawianie pytania, czy banki które zainwestowały w spekulacyjne interesy są w stanie uczynić w przypadku złego zdarzenia więcej niż tylko chronić swoje interesy”

„ czternastu dyrektorów National City Bank kieruje czternastoma organizacjami, które reprezentują 38 proc. kapitału wszystkich funduszy przemysłowych tego kraju (USA)”
W dalszych wypowiedziach, senator La Follette przedstawił dowody spekulacji prowadzonych przez banki i prowadzących do powstania kryzysu.
Tak to na początku XX wieku stworzono kryzys – mniejsze banki nie miały gotówki, którą powinny zwrócić klientom, a duże banki nie zwracały im ich depozytów. Klienci musieli pogodzić się ze stratami, a właściciele banków kontrolujący ich kapitał wzbogacili się.
Możemy sobie postawić tutaj pytanie: czy był to przekręt, czy po prostu prawa wolnego rynku. Pewne projekty obarczone ryzykiem (technika, kompetencje fachowe, itd.) po prostu „nie udały się”. Ale przecież gospodarka została napędzona: ludzie, którzy nie wiedzieli, co to jest „kapitał” dostali zatrudnienie, budowali linie kolejowe i zapewniali infrastrukturę tych projektów. Mogli się dzięki takim projektom utrzymać. Gdy projekty „nie wyszły” ludzie tracili pracę i musieli wykazać się elastycznością szukając nowego zatrudnienia. Dla ówczesnych Amerykanów było to naturalne – nie istniały żadne systemy ochrony socjalnej. Wolny rynek rządził ich światem.
Senator La Follette twierdził w swoich wypowiedziach, że cały kryzys był spowodowany z pełnym wyrachowaniem przez grupę ludzi, których celem było uzyskanie kontroli nad kapitałem stojącym do dyspozycji całego kraju (USA), ale rozdrobnionym wśród ludzi, mniejszych firm i mniejszych banków.
Z punktu widzenia doktryny współczesnego neoliberalizmu, gdzie każdy powinien martwić się tylko o siebie, tego typu zachowanie nie jest negatywne. Przecież każdy może robić to samo. Trudno jest wobec tego powiedzieć czy rodziny Jonesów i Smithów robiły wyrachowane przekręty, czy też były niekompetentne w realizacji planowanych projektów. Rodziny te jednak pokazały perfekcyjną kompetencję manipulowania kapitałem w taki sposób, aby samemu powiększyć swój stan posiadania. Ale można też postawić pytanie: może była to z pełną świadomością przeprowadzana akcja, której tłem była pazerność i żądza władzy finansowej niektórych rodzin?
Odpowiedź na takie pytanie jest trudna. Współczesny neoliberalny świat wymaga od nas zaangażowania dla siebie samego, bez zamartwiania się o innych. Stwierdzenie, że zyski należy zindywidualizować, a straty należy upublicznić, nie jest w obecnym świecie czymś negatywnym.

Kryzysem było w gruncie rzeczy szukanie metod możliwości spłacenia długów i zebrania dodatkowego kapitału bez udziału kapitału własnego oraz bez stworzenia czegoś solidnego i trwałego. Czy to dobrze, czy to niedobrze? Czy był to przekręt? Odpowiedz czytelniku sobie sam.

Peter Ligezinski *- absolwent Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego (1968). Od 1973 działalność zawodowa poza granicami Polski. Od 1976 zatrudniony w instytucjach finansowych i w bankach w Austrii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii. Specjalista w zakresie organizacji pracy i w zakresie automatyzacji procesów finansowych. Pisze, prowadzi wykłady, jest konsultantem w projektach, które są interesujące.*